Opłacone gotówką

Cena egz. 25 gr

POLSKA GAZETA OGRODNICZA

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR NACZELNY BERNARD GÓRECKI REDAKTOR ODPOW. JÓZEF MACIEJEWSKI W POZNANIU
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: POZNAŃ, ULICA SPOKOJNA 3, M. 2

Rok I. Poznań, lipiec 1937 r. Nr. 4

BERNARD GORECKI — Poznań.

Potrzeba przewrotu

Jakaś dziwna psychoza panuje wśród niektórych ogrodników, zwłaszcza tej starszej generacji — psychoza lęku i niczym niezrozumiałej obawy. Przed czym lub przed kim? Przede wszystkim przed nowymi prądami i reformami, i tymi, którzy te nowe prądy i reformy tworzą lub forsują t. j. przedstawicielami młodego pokolenia ogrodników. Zjawisko to jest ciekawe i charakterystyczne dla pewnych środowisk ogrodniczych. Zamiast radości i dumy wywołuje zdenerwowanie choćby taki fakt, jak: wyższy poziom intelektualny, szersza i śmielsza inicjatywa, większy zasób energii, a nie rzadko niezwykłe cechy umysłu i charakteru pozwalające wznieść się młodym ogrodnikom ponad zwykłych zjadaczy chleba. Młode pokolenie cechuje poza tym. nawiasem mówiąc, silniejsze zainteresowanie i pęd do organizacji i publicystyki zawodowej.

A gdy znajdzie się zespół ludzi zdyscyplinowanych, wiedzących czego chcą, zespół typu realizatorskiego — wówczas dla wzmiankowanych środowisk „niebezpieczeństwo" się zwiększa, a więc i potęgują się obawy. Każde, nawet najmniejsze posunięcie rodzi niepokój szczególnie, gdy zmierza do zmiany istniejącego układu stosunków, gdy godzi w zwyczaje i pojęcia, przesądy i tradycje z dawień dawna ustalone, chyba gdzieś w 18 wieku poczęte. I chociaż już dawno do lamusa należało by złożyć: i te pojęcia zaśniedziałe i te tradycje myszką trącące, nie godne 20 wieku, to jednakże wygodniej i przyjemniej jest — tak jak jest, w „dekompozycji", w marazmie. Przykro byłoby opuszczać z wielkim nieraz mozołem uwite, ciepłe gniazdko, ciężko rozszerzyć krąg zainteresowań...

A teraz mała dygresja. Dla przykładu słów parę o tradycji. Wiadomo, tradycje ma prawie każdy zawód, zapewne i ogrodnicy. Obojętnie w tej chwili złe, czy dobre. Piękne tradycje pragniemy wszyscy uszanować i kultywować. Skoro jednak ktoś chińskim murem się otoczywszy, jak np. Mieloch z Białej Góry, odmawia stale wstępu młodym ogrodnikom pragnącym zwiedzić zakład i rozszerzyć zakres swej wiedzy fachowej, motywując to „chęcią podtrzymania tradycji ojca", to już zakrawa na skandal. Takie aspołeczne stanowisko należy napiętnować, tego typu sobków trzeba palcem wytykać, tym więcej, że fakt powyższy nie jest bynajmniej odosobnionym. To jeden tylko przykład, jakże jednak wymowny, jakże charakterystyczny dla obecnych czasów. Bez liku można by przytoczyć podobnch przykładów zacofaństwa, różnorakich przesądów i niesławnych tradycyj.

Każdy dzień przynosi nowe fakty, nowe spostrzeżenia. By nie uderzyć w niewłaściwe struny, trzeba się zastrzec, że nie wszystkich należy podciągać pod jeden strychulec.

Tak dalej jednak być nie może! Aby stan powyższy zmienić, trzeba dokonać jednej rzeczy: przewrotu. Nie tego przewrotu, który na samo wspomnienie budzi w niejednym zgrozę i przerażenie. Nie bomby i barykady, ani inne akcesoria rewolucji fizycznej mamy na myśli. Chodzi nam o rzecz znacznie głębszą, istotniejszą, o dokonanie przemian w pierwszym rzędzie psychicznych, po prostu o rewolucję myśli i pojęć wśród tych ogrodników, którzy swym światopoglądem tkwią jeszcze jak gdyby w średniowieczu. Nie da się, rzecz oczywista, dokonać tych przemian na drodze ewolucji, byłby to zresztą proces zbyt powolny, długotrwały. Trzeba na to silnego wstrząsu psychicznego. Tylko silny wstrząs może przełamać bierność, apatię i bezwład, tylko silny wstrząs może poruszyć szerokie masy ogrodnicze. Potrzeba tak pojętego przewrotu staje się z dniem każdym powszechniejszą, dociera nawet do świadomości tych, którzy wiekiem daleko już odbiegli od nas — nowego pokolenia. Wstrząs ten wyjść musi z łona młodego pokolenia ogrodników. Im prędzej to nastąpi, tym lepiej.

Techn. ogrod. Z. OCHMIŃSKI — Lublin.

O nowe drogowskazy

Analizując życie wsi polskiej pod względem gospodarczym uderza nas jej ubóstwo materialne. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że cała Polska ma 1.200.000 gospodarstw karłowatych poniżej 2 ha. ziemi, na których wegetuje 7 milionów osób, to wtedy dokładnie uświadamiamy sobie przyczyny obecnej nędzy. Brak ziemi, produkowanie zbóż, rozpiętość cen między płodami, a wyrobami przemysłowymi jest przyczyną dzisiejszego przesilenia gospodarczego wsi. Więc należałoby rozwiązać wszystkie kartele, prócz tych, które eksportują towary zagranicę. Również przedsiębiorstwa państwowe czy samorządowe nie mają racji bytu, bo niszczy je biurokratyzm, a utrzymują się na powierzchni jedynie dlatego, że są popierane przez państwo lub samorządy. Przedsiębiorstwa te nie tylko nie przynoszą państwu bogactwa, ale zabijają inicjatywę prywatną, która stwarza warsztaty pracy, dając towar solidniejszy i dochód państwu w postaci podatków.

Jedynie monopol spirytusowy i tytuniowy wraz z kolejami winny być w rękach państwowych, pozostałe zaś w rękach przedsiębiorców prywatnych. Ludność Polski dochodzi do 33 milionów, ponieważ przyrost naturalny roczny wynosi 500.000 osób, to za 10 lat otrzymamy około 40 milionów. Dotychczas nadmiar sił roboczych emigrował zagranicę, obecnie emigracja jest zamknięta a nawet widzimy zjawisko reemigracji, wywołanej kryzysem zagranicą. Postępuje stale przeludnienie wsi, gdyż miasta wobec zastoju w przemyśle, rąk do pracy nie potrzebują, a mają ich nawet u siebie nadmiar.

Dla uniknięcia groźnego przesilenia gospodarczego w Polsce, należy stworzyć dziesięcioletni program pracy i w okresie tym wykonać: 1) parcelację gruntów państwowych, prócz placówek naukowych, 2) parcelacje gruntów prywatnych, prócz wzorowo zagospodarowanych, 3) dostosować wymiar podatków do opłacalności gospodarstw rolnych, 4) przeprowadzić regulację Polesia, obszaru o 3.542.900 ha, który wprawdzie wymaga globalnej sumy na regulację lecz gleba Polesia jest rodzajną i kapitał włożony w nią będzie się procentował, co potwierdziły niejednokrotnie stacje doświadczalne (w Sarnach).

Jeżeli przed kilkoma laty obliczono zmeljorowanie 1,5 milona ha ziemi poleskiej na 450 miln. zł, to obecnie pracę tą można wykonać za 350 miln. zł wobec potanienia robocizny. Doniosłą rolę w wykonaniu dziesięcioletniego programu pracy gospodarczej odegrałyby bilety zdawkowe wewnętrzne, które miałyby pokrycie hipoteczne na gruntach pożyczkobiorców co nie wpłynęłoby na kurs złotego. Jeżeli gospodarstwo otrzymałoby wystarczającą pożyczkę rolniczą w biletach zdawkowych to aczkolwiek małe gospodarstwo potrafi utrzymać liczną rodzinę i podniesie stopę życiową. Bilety zdawkowe wewnętrzne dane rolnikowi przeszłyby do fabryki, ta oddałaby je robotnikom i skarbowi państwa w postaci podatków, robotnicy zaś oddaliby je z powrotem gospodarstwu za płody. Natychmiast ożywiłyby się: rolnictwo, przemysł i inne gałęzie gospodarstwa narodowego, likwidując bezrobocie miast i utajone bezrobocie wsi.

Niezmiernie ważne znaczenie mogą mieć absolwenci szkół ogrodniczych przy podniesieniu stopy życiowej ludności w Polsce. Jeżeli dziś ilość gospodarstw karłowatych przekracza 1 milion, to za 10 lat, czy więcej, suma ta się powiększy pomimo parcelacji większej własności. Zatem w przyszłości produkcja gospodarstw rolnych musi się przekształcić częściowo na produkcję ogrodniczą, a więc przyszłość należy do ogrodników. Nie zwlekając, należałoby potworzyć wzorowe gospodarstwa ogrodnicze, kierowane przez absolwentów szkół ogrodniczych, wielkość których zależałaby od średniej wielkości gospodarstw w danej miejscowości. Gospodarstwa takie mało różniłyby się od gospodarstw rolnych co do wielkości, a miałyby to znaczenie, że rolnik widząc solidną pracę w ogrodnictwie i poważny dochód, upodabniałby się do niej, nabierał zaufania do wykształconego ogrodnika, a ten wpływałby na regulację produkcji, co ma ogromne znaczenie dla zbytu.

Niezależnie od tego takie gospodarstwa ogrodnicze, rozmieszczone w każdej gminie, których ilość wynosiłaby 3143 wytworzyłyby ogniska kultury, nie tylko ogrodnictwa, ale podniosłyby ogólną kulturę włościan. Gospodarstwa ogrodnicze podniosłyby konsumcję wszelkiego rodzaju, dałyby wyższą stopę życiową, zdrowego rekruta dla wojska, zapasy żywnościowe na wypadek wojny i dochody państwu w postaci podatków. Urządzane zjazdy absolwent. szkół ogrodn. z gminnych gospodarstw ogrodniczych, byłyby istnym sejmem, dającym wartościowe wskazówki dla kierowników nawy państwowej. Nadprodukcji ogrodniczej łatwo możnaby zapobiec, przez podzielenie produkcji na rejony i przez zwiększenie konsumcji ogrodowizny, oraz zamienny handel z zagranicą. Czy wieś je warzywa? prócz kapusty bardzo mało, a czy je konserwy owocowe i warzywne — wcale nie, a napoje z owoców i warzyw? też nie, a przecież to daje cenne środki odżywcze w czasie zimy. Płody ogrodnicze jako surogat przemienione na fabrykaty w postaci konserw itd. dają zatrudnienie bezrobotnym, przysparzają cennych środków odżywczych i zwiększają bogactwo narodowe.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy uprzejmie tych Szanownych Czytelników, którzy dotychczas otrzymywali numery okazowe „Polskiej Gazety Ogrodniczej" o wpłacenie prenumeraty, gdyż dalszych numerów nie będziemy Im wysyłali.

Dr JÓZEF PACZOSKI — Sierosław.
Profesor U. P.

Uszkodzenia mrozowe w Sierosławiu k. Poznania

Każda surowsza zima przynosi zagadki. Tu wymarzły odmiany odporne, a wyszły obronną ręką uważane za delikatne. Tam mrozy uszkodziły drzewa w miejscu osłoniętym, ale nie ucierpiały od nich bezpośrednio na wiatry wystawione i t. d. Zrozumiałym to się staje, jeżeli uprzytomnimy sobie, że wymarzanie nie jest jedynie skutkiem niskiej temperatury, ale jest wyrazem całego kompleksu czynników wytwarzających środowisko, w którym żyje roślina. Ma się rozumieć, że gdyby nie było mrozu, rośliny by nie ucierpiały, ale i sam mróz przy innych dobrych warunkach może roślin nie uszkodzić. Wobec tego wykazy uszkodzeń posiadają nie wielką wartość, o ile nie są uzupełnione odpowiednią analizą warunków. Wymaga to obserwacyj, przeprowadzonych przez ludzi nie obarczonych innymi zajęciami i, naturalnie, odpowiednio ukwalifikowanych. Niestety, doświadczalnictwo, bez którego dziś trudno coś zrobić, jest u nas jeszcze w kolebce. To też musimy się zadowalać doraźnymi i amatorskimi obserwacjami. Do tej kategorii zalicza autor i niniejszą notatkę.

Zima roku 1936—1937 była bezśnieżna i sucha. Mrozami i uporczywymi wiatrami wschodnimi odznaczały się dwie ostatnie dekady stycznia (w Poznaniu najniższa temperatura wynosiła — 16,3° C). W innych miejscowościach Polski było jeszcze zimniej (w Warszawie temperatura spadła do — 19,3, w Wilnie — 25,4, a w Worochcie — 32,2).

Znamiennym faktem uszkodzeń w Sierosławiu było przemarzanie korzeni śliwowych. Ze stu dwuletnich julianek pozostało zaledwo dwie (z nich jedną zaoczkowano brzoskwinia). Natomiast dobrze przezimowało 20 dwuletnich brzoskwiń (dziczki), posadzonych w tymże samym dniu i na tejże czarnej ziemi obok śliwek (w miejscu otwartym).

Z powyższego można było sądzić, że brzoskwinie są wytrzymalsze na mróz od śliwek. Jednak w grę wchodziły i inne czynniki. Poprzedni rok był bardzo suchy (a 1935 i 1934 również). Drzewa cierpiały od tego. W jesieni liście zaczęły opadać nadzwyczaj wcześnie. Jedna jabłonka — Reneta Koksa — 8-go września (!) była już zupełnie bez liści. Śliwy musiały ucierpieć więcej od brzoskwiń (siewki śliw nie miały tak bogatych systemów korzeniowych, jak brzoskwinie).

Ale szkody w śliwach nie ograniczyły się tylko do materiału szkółkowego. Ucierpiały również drzewka posadzone od paru lat na stałe. Brzydka jesień i fatalna zima jeszcze by nie zrobiły tyle szkód w śliwach, gdyby do tego niedopomogła obecna wiosna: późna, zimna i mokra, która od maja od razu przeszła na lipcowe upały i posuche. Na starszych śliwach nie widać było początkowo żadnych uszkodzeń. Dopiero w maju, gdy rozpoczęły się dni gorące i suche, rzucało się w oczy, że niektóre drzewka niechętnie wypuszczają liście, że na nich przysychają kwiaty, że one zatrzymują się we wzroście. Są i takie, które do ostatnich nadzwyczajnych upałów wyglądały dobrze, a teraz i one są chore. Widocznie nie nadszedł jeszcze kres katastrofy śliwowej. Posucha dobija to, co nie od razu zabiły mrozy.

Badanie chorych śliw wykazało, że korzenie ich nie są zdrowe, a częściowo są nawet martwe. Uszkodzenie korzeni tuż pod powierzchnią ziemi można stwierdzić nawet u drzewek, które wyglądają zupełnie zdrowo. Jednak u śliw na podkładce ałyczowej (30 sztuk) nawet płytkie korzenie są zdrowe. Również u moreli i brzoskwiń, szczepionych na ałyczy (powyżej 100 sztuk) uszkodzeń korzeni nie stwierdziłem.

Do uszkodzonych śliw należą: Kirki, Uleny, Węgierki Fürsta... Bez uszkodzeń: Althana, Ontario, Węgierka włoska... Do tego zresztą może nie należy przywiązywać wagi, bo ucierpiały korzenie, a więc dotyczy to podkładki a nie szlachetnej odmiany.

Jabłonie prawie nie ucierpiały, bo tylko dwie maleńkie Renety landsberskie są chore (korzenie przemarznięte). Czereśnie i grusze nie ucierpiały wcale (jednak grusze na pigwie, wypisane teraz na wiosnę, zdaje się, przepadną). W ogóle z młodych drzewek, posadzonych na stałe, ucierpiało około 1,5%.

Truskawki ucierpiały od mrozów przeważnie w zależności od gleby. W miejscach niższych i wilgotniejszych (podglebie nieprzepuszczalne) straty są małe, w miejscach wyższych i suchszych gdzieniegdzie poprzepadało ich dużo (plamami i pasami). Gdyby jednak nie majowa posucha, truskawki poprawiłyby się znacznie, zwłaszcza jeżeliby i początek wiosny nie był taki późny, zimny i dżdżysty.

LEON KUCZYŃSKI — Koroszczyn.

Ośrodek uprawy kapusty i ogórków w Terespolu n. Bugiem

(Zakończenie)

Szczególnie niefortunny był ubiegły okres zbiorów: wspaniały wygląd plantacji w początkach owocowania zapowiadał niebywały urodzaj; wydawało się, że plon wynoszący w latach dobrego urodzaju około 350 q z 1 ha, dosięgnie 500q. Istotnie w pierwszych trzech tygodniach zbiór był tak wiel-

ki, a cena w ośrodkach sprzedaży zielonego ogórka tak niska, że uzyskiwana kwota nie wyrównywała kosztu przewozu kolejowego. Setki kwintali pięknych ogórków zgniły po prostu na stosach, nie wszyscy bowiem producenci ogórków byli przygotowani do zakonserwowania plonu, czy to w beczkach, czy w puszkach; jedni mieli zakontraktowane tylko ogórki puszkowe; ci zmarnowali pozostałe ogórki, co stanowiło około 70% ogólnego zbioru; inni — nieliczni zresztą — w ogóle nie zabezpieczyli sobie zbytu ogórków: ci, najczęściej słabi finansowo, zostali „wykończeni"; wreszcie kilku potentatów i szereg pomniejszych płotek ogórczanych, prędzej niż zazwyczaj jęli się przerobu w puszkach i beczkach, i tych nie dotknęła katastrofa urodzaju; co więcej kilku przedsiębiorców, nie plantujących ogórków, lecz tylko przerabiających w beczkach piękny i niebywale tani surowiec, zrobiło doskonały interes: w końcu lipca bowiem i początku sierpnia pojawił się na plantacjach wspomniany wyżej grzybek i zniszczył je tak gruntownie, że ogórek do przerobu stał się znowu poszukiwany przez rynek i w rezultacie fabryki ogórków pasteryzowanych nie zakonserwowały przewidzianej ilości puszek, pewna liczba beczek przygotowanych do kiszenia pozostała niezużytkowana, a oczekiwany plon rekordowy nie przekroczył 400 q z 1 ha.

Doświadczenia dziesięciolecia 1920—1930 przestrzegało przed ryzykiem podejmowania kosztownej uprawy ogórka bez zapewnienia sobie możności przerobu. Jednak następne pięciolecie 1930—1935 słabego urodzaju, a stąd względnie korzystnej sprzedaży surowca, zatarło tamte wspomnienia; rok 1936 uwydatnił znów szczególnie wyraziście, a dla wielu w sposób bardzo przykry, że uprawa na wielką skalę tej kapryśnej w plonie, bo tak od przebiegu pogody zależnej, rośliny w ośrodku odległym od dużego rynku zbytu świeżego ogórka, jest tylko wówczas gospodarczo uzasadniona, gdy zabezpieczyła sobie środki konserwacji.

Dwie metody przerobu są stosowane w Terespolu: jedna zaledwie od trzech lat — to pasteryzacja w puszkach ogórków 9—13 cm w słabej zaprawie octowej. Dwie instalacje tym się zajmują i wyprodukowały w br. ok. 35 tysięcy puszek 9 kg, na co zużyły 1600 q przedniego surowca. Ogórki puszkowe są przerabiane przez szereg wytwórni w kraju i pokrywają poza potrzebami rynku krajowego zwiększający się z roku na rok eksport za granicę. Druga metoda — to kiszenie naturalne w beczkach, do którego to celu są w wyłącznym użyciu „śledziówki", tj. beczki po śledziach o pojemności 120 litrów, czasami 60 l. Terespolskie ogórki kiszone są znane i uznane jako dobry produkt masowego kiszenia; beczka napełniona możliwie jednolitym co do kształtu i wymiaru surowcem, przełożona trzema warstwami kopru, liści chrzanowych i bobkowych, pieprzu tureckiego, czosnku i ziela angielskiego, jest wypełniona do 3/4 pojemności roztworem 3½ do 4 kg soli. Nazajutrz beczka uzupełniona ogórkami i utłoczona możliwie szczelnie, jest zabita i przez czop wypełniona całkowicie wodą ze szczyptą saletry. Po dokładnym sprawdzeniu, że beczki nie ciekną, są one zatopione w głębokich sadzawkach i dobyte stamtąd, rozchodzą się po Polsce. Do Palestyny idą przeładowane w nowe beczułki — zresztą wyeksportowano tam dopiero paręset beczułek przed grudniem 1936 r.

Ubocznym, lecz wielkim artykułem produkcji i przerobu jest kapusta z krawędzi zagonów ogórczanych i ze specjalnych upraw, kiszona w kadziach i silosach, a zbywana w roku bież. poza rynkiem krajowym również w małej mierze do Stanów Zjednoczonych A. P. Sadzona jest wyłącznie odmiana Amager, dająca po ukiszeniu najlepszy — chrupki i jasny — produkt. Krój kapusty z szadkowanej motorowo winien być długi a cienki. Przesypywana solą w ilości 1—2%, ubita ściśle celem wyparcia powietrza — wroga fermentacji mlecznej beztlenowej — kapusta kiszona jest tu produkowana w ilości powyżej miliona kg, a zbywana do ośrodków przemysłowych, zagłębia węglowego i większych miast Polski.

Minęły złote lata Terespola. Przypadały one na dziesięciolecie 1920 — 1930, plantacje zajmowały wówczas do 350 ha obszaru, a imał się uprawy ogórka szewc i zasobniejszy straganiarz terespolski. Przyszedł kryzys i zmniejszenie konsumcji. Gdzie indziej powstały większe ośrodki uprawy i w roku ub. było tu nie więcej, jak 150 ha pól ogórkowych, 50 ha kapusty, a ukiszono nie wiele ponad 20 tys. beczek ogórków.

Po odzyskaniu niepodległości ludność polska jęła się uprawy i przerobu ogórków i kapusty. Teraz uprawia około 20% pól warzywnych (od red.: resztę żydzi). Spora plantacja siewa ogórki na płask w rzędy 90 cm., uprawia międzyrzędzia końmi i osiąga wysokie plony ku zdziwieniu warzywnika terespolskiego. Zawiązano „Chrześcijańską Spółdzielnię Producentów Warzyw", jednak unieruchomiono ją w ciężkim okresie kryzysu. Obecnie ożywczy prąd, ogarniający cały kraj, przywraca jej rumieniec życia: chrześcijanin kupiec i konsument szuka sprzedawcy i producenta aryjczyka Idą lepsze czasy.

JADWIGA PIEŚLAK, dypl. ogr. — Wołkowysk.

Nowa metoda produkcji nasion w świetle doświadczeń

(Dokończenie.)

Prawdziwą również niespodzianką, niestety niezbyt przyjemną, lecz i nie wymagającą specjalnych komentarzy były wyniki uprawy na poletku kontrolnym. Tu tylko 60% roślin oddziedziczyło cechy typowe dla uprawianej odmiany — pozostałe 40% w większości kształtem korzenia i zabarwieniem miąższu daleko odbiegały od ustalonego standartu. Dokładne powtórzenie całego doświadczenia w u-

biegłym sezonie i niemniej dodatnie wyniki jeszcze w większym stopniu uwypukliły zalety sposobu otrzymywania nasion buraków w przeciągu jednego okresu wegetacyjnego i zachęciły mnie do teoretycznego zgłębienia tej sprawy.

Zagadnienie tzw. jarowizacji, przeistaczania roślin 2-letnich w jednoroczne jest sprawą bardzo aktualną nie tylko w rolnictwie, ale i w ogrodnictwie, i często bywa poruszane w literaturze naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów. W Z. S. R. R., wielka stacja doświadczalna b. T. S. Ch. A. oraz Ukraiński Instytut selekcji w Odesie, poświęciły doświadczeniom tym cały szereg lat żmudnej pracy i w dalszym ciągu zdobywają coraz nowsze i ciekawsze wyniki.

Otóż dzięki badaniom T. D. Łysienki dokładnie dało się ustalić, że zdolność przyspieszonego rozwoju, zdolność przedwczesnego wydania nasion jest całkowicie zależną od długotrwałego wpływu niskiej temperatury na roślinę bez względu na stadium jej rozwoju, mianowicie: nie wpływa na żadną istotną różnicę fakt, czy działaniu temu ulegnie nasienie, czy też rozwijająca się już roślina i to w najbujniejszym nawet okresie jej wegetacji. Stwierdzenie tego zjawiska może mieć ogromne praktyczne znaczenie dla przyszłego masowego zastosowania tej przyspieszonej metody, ponieważ umożliwia właśnie całą pracę przygotowawczą. To długotrwałe ochładzanie dokonywać należy na nasionach, materiale najdogodniejszym dla zmechanizowania nie tylko samego zabiegu, ale i następującej czynności — wysiewu.

Same wysiewy późno jesienne bez zastosowania zabiegu wyżej opisanego nie zawsze mogą okazać się celowe. Nie wystarczy bowiem długotrwałego działania nawet znacznego mrozu, o ile nasiona trafią do ziemi zmarzniętej, ale mało zasobnej w wilgoć. Nasiona takie z chwilą nastania ciepłej wiosny będą rozwijać się normalnie, lecz nigdy nie wykształcą nasion w pierwszym sezonie wegetacyjnym.

Jedynie długotrwała, zimna wiosna mogłaby w tym wypadku przyśpieszyć tempo rozwoju. Ponieważ nie możemy nawet w przybliżeniu określić przebiegu amplitudy temperatur rocznych, musimy przy jarowizacji roślin dwuletnich zgodzić się z koniecznością stosowania sztucznego ochładzania.

Prace T. D. Łysienki dowiodły również, że wpływ temperatury od plus 1 st. do plus 3 st. C i to w przeciągu od 1—3 miesięcy zdolny jest wywołać przedwczesne wybijanie w nasienie buraków, kapusty i cebuli, natomiast okazuje się zupełnie nie wystarczający dla skrócenia okresu wegetacji marchwi i pietruszki.

W Moskwie sprawdzenia jakości przedwczesnych nasion buraków otrzymanych tą właśnie drogą dały po zastosowaniu zwykłego wiosennego siewu zbiory normalne w 70—90% odpowiadające wszystkim typowym cechom danej odmiany, i tak mimo wady — niemożności przeprowadzenia selekcji na wytrzymałość w przechowaniu zimowym — metoda produkcji nasion buraków w przeciągu jednego sezonu wegetacyjnego ma przed sobą widoki dalszego rozwoju.

A wielkie zalety — skrócenie okresu wegetacji, uniknięcie konieczności przechowania nasienników i ich masowego niekiedy psucia się, znaczne zmniejszenie kosztów robocizny — wszystko to razem wzięte niewątpliwie przyczynić się może do wyprodukowania nasion w szybszym tempie z mniejszym nakładem pracy i kapitału. Sądzę, że te opisy naprawdę ciekawych doświadczeń zagranicznych no i moich, może zachęcą zainteresowanych, i hodowców i producentów do rozpoczęcia nowych prac nad zagadnieniem jarowizacji dwuletnich roślin warzywnych, które narazie jednak polecam do dalszych prób.

Literatura: Prof. W. I. Edelsztejn „Osnowy Owoszczewodstwa".

Inż. PIOTR DĄBROWSKI, — Poznań.

Nawożenie mieszankami nawozów sztucznych

Przy prowadzeniu cenniejszych upraw ogrodniczych np. w przyśpiesznikach (inspektach), szklarniach, a także w polu, dąży producent - ogrodnik do niezawodnego otrzymania roślin możliwie najokazalej się prezentujących i wogóle takich, które swoim wyglądem i swoją wartością mogłyby zachęcić do kupna wzgl., aby mogły spełnić inne swoje zadanie. W tym celu stosowane są różne zabiegi uprawowe i pielęgnacyjne mające na celu stworzenie roślinom jak najkorzystniejszych warunków rozwoju, przy czym jako jedno z czołowych miejsc w szeregu tych zabiegów zajmuje celowe i umiejętne nawożenie odpowiednimi nawozami.

Najmniej zawodnymi są takie nawozy, które zawierają w swoim składzie wszystkie najważniejsze pokarmy mineralne potrzebne roślinom, tj. azot, fosfor i potas. Do nawozów takich należy między innymi powszechnie stosowana w ogrodnictwie gnojówka.

Oprócz gnojówki w wielu postępowych gospodarstwach ogrodniczych są stosowane do nawożenia roślin różne mieszanki nawozów sztucznych, z których na pierwsze chyba miejsce wybija się nawóz ogrodowy „Chorzów". Zaletą mieszanek nawozów sztucznych jest to, że zajmują one mało miejsca, nie wymagają kadzi do fermentowania, jak tego wymaga gnojówka, nie brudzą i nie śmierdzą, oraz w każdej chwili nadają się do użytku czy w stanie sypkim, czy też w stanie płynnym, tj. rozpuszczone w wodzie.

Wspomniany nawóz ogrodowy „Chorzów" sprzedawany jest w stanie sproszkowanym w pudełeczkach blaszanych czy tekturowych, lub w woreczkach. Składa się on z mieszaniny najważniejszych składników pokarmowych w odpowiednim stosunku. Zawiera 6,5% azotu w formie saletrzanej, 6,5% rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego i 10% tlenku potasowego. Azot, fosfor i potas są w tej mieszance w stanie łatwo dostępnym dla korzeni roślin uprawnych i dlatego jej umiejętne stosowanie daje w praktyce szybkie i zu-

pełnie pewne dodatnie wyniki.

Nawóz ogrodowy „Chorzów" może być stosowany dwojako — albo w formie sypkiej, albo rozpuszczony w wodzie. Szczególnie dobre wyniki przy zastosowaniu płynnego nawożenia mieszanką nawozową otrzymuje się przy uprawie nowalijek, roślin doniczkowych, kwiatów na balkonach, klombach itd.

Najodpowiedniejszą dawką nawozu ogrodowego „Chorzów" używanego do płynnego nawożenia w czasie wzrostu roślin, jest 1 łyżeczka od herbaty zrównana z brzegiem na 2—3 litry wody wystałej, jeden raz na 7—10 dni. Na 12-litrową konewkę (polewaczkę) trzeba więc przeznaczyć 4 do 6 łyżeczek nawozu.

Po wsypaniu odmierzonej ilości nawozu do polewaczki i nalaniu wody należy dokładnie wymieszać, aby nawóz się rozpuścił równomiernie w całej ilości wody zawartej w polewaczce. Zazwyczaj na dnie osiadają nierozpuszczalne drobne grudki jednego ze składników mieszanki nawozowej. Resztki te z odrobinką wody pozostałej na dnie polewaczki można wylać wprost na ziemię w inspekcie, na zagonie albo na kompost. Podkreślamy, że przy stosowaniu płynnego nawożenia wszelkiego rodzaju nawozami sztucznymi jest konieczne ich **dokładne rozpuszczenie w wodzie**, ponieważ w razie niedbałego rozmieszania z wodą powstaje bliżej dna większa koncentracja takiego nawozu i w wyniku, rośliny podlane takim mocniejszym roztworem nawozu sztucznego — zatruwają się i niejednokrotnie giną. Mówi się wtedy, że nawóz „spalił" rośliny.

Mieszanka nawozów sztucznych w stanie sypkim może być stosowana dwojako — albo jako domieszka dodana do ziemi, przygotowanej do doniczek czy inspektów, albo używać ją można do nawożenia pogłównego czy przedsiewnego wprost na gruncie bądź w inspektach. Racjonalniejsze jest stosowanie tej mieszanki do nawożenia pogłównego, to znaczy do podsypywania roślin będących już w rozwoju, ponieważ azot w formie saletrzanej, jaki wchodzi wskład mieszanki „Chorzów" działa bardzo szybko ze względu na łatwą rozpuszczalność w wodzie i łatwe wsiąkanie w ziemię.

W razie zastosowania przedsiewnego nawożenia mieszanką „Chorzów" zagonów na otwartym powietrzu, rośliny mogą nie korzystać z azotu zawartego w tej mieszance, gdyż saletrzany azot jest łatwo wypłukiwany przez silniejsze deszcze z górnych warstw ziemi. Zanim nasiona skiełkują i zanim siewki się rozwiną aby mogły wykorzystać saletrzany azot, zdarzyć się może kilka deszczów, które ten azot z ziemi zabiorą. Obaw takich nie ma w uprawie inspektowej i dlatego w inspektach przedsiewne nawożenie mieszanką ogrodową „Chorzów" może być stosowane z powodzeniem i z pewnością otrzymania dobrych wyników.

Oprócz mieszanki ogrodowej „Chorzów" znajduje się w handlu szereg różnych innych mieszanek nawozów sztucznych pod rozmaitymi nazwami, jednakże nie jest nam bliżej znany ich skład chemiczny i dlatego ich tutaj nie wymieniamy. Wszakże każdy zainteresowany ogrodnik umiejący obchodzić się z nawozami sztucznymi, może te mieszanki wypróbować i porównać ich działanie a także i opłacalność z uwagi na różnicę w cenach tych mieszanek.

Z. M.

Rozmnażanie rodziny jodłowatych (Abietaceae)

Przedstawiciele: Abies-jodła, Larix-modrzew, Picea-świerk, Pinus-sosna, Pseudotsuga-daglezja, Tsuga-choina.

Abies. Do rozmnażania gatunków jodły używamy wyłącznie nasion. Siewki jodły są wrażliwe na mróz. Z tego powodu uskuteczniamy wysiew później, niekiedy dopiero na początku czerwca. Przy wczesnych siewach przewidujemy możność ochrony przed przymrozkami sporządzając rusztowania poziome z łat i mając do dyspozycji maty do rozpostarcia na owych rusztowaniach. Do zabezpieczenia możemy też użyć chrustu. W cieplejszych okolicach możemy wysiew uskutecznić wcześniej, ale rzadko kiedy — przed miesiącem majem.

Rzadsze i lepsze gatunki lepiej wysiewać w zimnym inspekcie. Są to: Abies amabilis, A. arizonica, A. cephalonica, A. concolor, A. firma, A. magnifica, A. Pinsapo, A. subalpina. Okna winny być zdjęte zaraz po wzejściu jodeł i ich dobrym przewietrzeniu.

Poza tym gatunki rzadsze oraz wszystkie odmiany rozmnażamy przez szczepienie. Uszlachetniamy bądź zimą, bądź latem. W ostatnich czasach umieszczają szczepki w mnożarni, gdzie po 3—4 tygodniach następuje zrośnięcie. Najlepsze rezultaty daje szczepienie na przystawkę boczną. Najważniejszymi odmianami jodły, przy których stosujemy szczepienie, są: A. alba pendula, A. concolor violacea, A. magnifica glauca, A. nobilis glauca. Za podkładki służą najlepiej gatunki, których odmiany mamy szczepić. Zresztą dla jodeł o małych igłach używamy gatunku A. alba, a o dużych igłach — A. Nordmanniana. Ponieważ zrazy jodeł są grube, używamy mocnych podkładek.

Larix. Gatunki, jak zwykle u iglastych, i tu mnożymy z nasion. Nie obawiamy się tutaj skutków mrozów, dlatego wysiew uskuteczniamy od początku maja wprost na zagonach. Najczęściej wchodzą w grę następujące gatunki: L. europea, L. leptolepis. Modrzew przesadzamy wczesną wiosną.

Picea. Wysiew gatunków uskuteczniamy późną wiosną wprost na zagony. Wskazany jest wysiew pod szkłem następujących gatunków: P. omorica, P. polita.

Karłowe formy świerka lub słabo rosnące, jak Picea exelsa Remonti możemy mnożyć z sadzonek, umieszczonych w ręcznej skrzynce, którą ustawiamy w chłodniejszym miejscu w mnożarni. Na sadzonki używamy tylko wierzchołków młodych pędów. Szczepienie karłowych form jest nie odpowiednie, ponieważ podkładka zbyt silnie rośnie i wywiera niepożądany wpływ na przyszczepek.

Inne odmiany mnożymy przez zimowe szczepienie lub też w końcu lata. Przystawkę boczną stosujemy tuż nad szyjką korzeniową. Najczęstszymi odmianami, które uszlachetniamy, są: Picea pungens argentea, Picea pungens glauca Kosteri,

Picea Engelmanni glauca. Za podkładki służą bądź typowe gatunki danych odmian, bądź — w wypadku braku odpowiednich podkładek — Picea exelsa, jako universalna.

Odmiany świerków można mnożyć z siewu, przeprowadzając selekcję materiału. Takie szkółkarstwo odmian iglastych prowadzą szkółki Ogrodów Kórnickich.

Pinus. Wysiew nasion uskuteczniamy podobnie, jak u świerka. Pinus Coulteri trudniej kiełkuje, bo po kilku miesiącach. Dlatego zaraz po zbiorze lub zakupie nasienie jego stratyfikujemy. Nasiona wysiewamy możliwie wcześnie w zimnej skrzyni i trzymamy pod oknami. Pinus strobus stratyfikujemy dopiero na początku lutego. Inne, pospolite gatunki możemy stratyfikować na parę tygodni przed wysiewem. Na zagony wysiewamy następujące gatunki: Pinus nigra, P. montana, P. strobus, P. silvestris, P. exelsa, P. Jeffreyi, P. peuce, P. ponderosa i inne.

Pseudotsuga daje się mnożyć z siewu jak jodła i świerk, w typowych gatunkach.

Tsuga w gatunkach: T. canadensis, T. diversifolia, winna być wysiewana pod szkłem. Siewki są wrażliwe na warunki otoczenia, dlatego muszą mieć dobraną ziemię i staranną pielęgnację. Pierwsza składa się z mieszanki próchnicowo - piaszczystej, niezbyt wilgotnej. Co do pielęgnacji, to okna winny spoczywać nad siewkami przez dłuższy okres czasu. Nawet przepikowane winny mieć zapewnione skrzynie i — w razie potrzeby okna. Odmiany gatunku Tsuga canadensis mnożymy z sadzonek.

Ogólnopolski Zjazd Szkółkarzy w Poznaniu

W dniach 29, 30 i 31 maja br. odbyły się w Poznaniu w sali Izby Przemysłowo - Handlowej obrady Polskiego Zw. Wytwórców Drzew i Krzewów. Na obrady przybyli delegaci z całego kraju.

W dniu 29 maja odbyło się zebranie Zarządu oraz posiedzenie komisji podkładek, która przygotowała szereg wniosków. Następnie zwiedzono Ogród Botaniczny, Ogrody Państwowej Szkoły Ogrodnictwa oraz Szkółki Miejskie w Poznaniu.

Dnia 30 maja odbyły się właściwe obrady, które zagaił wiceprezes hr. Łubieński po czym dalsze przewodnictwo objął wchodzący na salę prezes p. P. Hoser z Warszawy. Funkcję sekretarza pełnił p. Gniazdowski. Referat n. t. „Klęski mrozowe tegorocznej zimy w szkółkach" wygłosił prof. Gorjaczkowski, zaś o akcji pomocy kredytowej na rzecz poszkodowanych szkółek referował przedstawiciel Związku Zrzeszeń Ogrodniczych p. Al. Girdwoyń. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp.: dyr. Wróblewski, Celichowski, hr. Łubieński, Rudawski, Tokarz, dyr. Girdwoyń, dyr. J. Marciniec, radca Skrzypczak, Jeske, Baliński i in. Zebrani stwierdzili, że z powodu braku pokrywy śnieżnej w okresie silnych mrozów i wiatrów powstały duże szkody w szkółkarstwie drzew owocowych. Na ogół części nadziemne roślin nie ucierpiały, a poważnych uszkodzeń mrozowych doznały szyjki drzewek i korzenie. Szkody tegorocznych mrozów są bardzo znaczne i jak zebrani stwierdzili, straty są o wiele większe, aniżeli w roku 1929. Wielkość strat w okręgach jest nie jednakowa, największa ma być w szkókarstwie woj. łódzkiego i bardzo znaczna w Płockim. Mniejsze, choć również znaczne straty poniosło szkółkarstwo województw: warszawskiego, poznańskiego i częściowo lubelskiego. Najmniejsze zaś stosunkowo straty poniosły szkółki w województwach południowych i wschodnich tj. tam, gdzie były opady śnieżne. Położenie szkółkarstwa wobec powyższego jest niezwykle trudne, to też zgromadzeni domagają się pomocy rządowej w formie kredytu względnie ulg podatkowych. W tej sprawie, jak nadmienił dyr. Girdwoyń wysłano już do Ministerstwa Rolnictwa odpowiednie memoriały.

Następnie dyr. Girdwoyń zreferował tezy do projektowanej ustawy szkółkarskiej, po czym wyłoniła się żywa dyskusja.

Sprawozdanie z obrad Komisji Związku Szkółkarzy do spraw ustalania podkładek i przewodników drzew owocowych przedłożył prof. Gorjaczkowski.

Po południu zwiedzono Ogrody Kórnickie p. Poznaniem.

Dnia następnego uczestnicy Zjazdu zwiedzali szkółki w okolicach Poznania. M.

Sprawozdanie

z działalności Stowarzyszenia Techników Ogrodników Absolwentów Lubelskiej Szkoły Ogrodniczej w Lublinie za rok 1936/37.

Po opuszczeniu murów szkolnych przez dwie tury wychowanków Lubelskiej Szkoły Ogrodniczej dał się zauważyć brak koleżeńskiej organizacji, któraby utrzymywała łączność wychowanków z sobą i szkołą. Początkowo projektowano zwołać zjazd koleżeński w 1930 r., tj. w pięciolecie istnienia szkoły.

Ponieważ w tym czasie zachorował dyrektor szkoły, a ilość kolegów rozproszonych po całej Polsce nie przekraczała nawet setki, postanowiono odłożyć zjazd na później.

Sprawa ta staje się paląca z chwilą śmierci Dr St. Golińskiego, twórcy i dyrektora szkoły, oraz opiekuna jej wychowanków. Smutna wieść dochodzi do wszystkich kolegów. Wszyscy odczuwają brak organizacji, któraby nie tylko utrzymywała łączność pomiędzy kolegami, ale i zabierała głos w obronie swoich praw i w sprawach zawodowych.

W dniu 1 marca 1933 r. po egzaminach głównych, które odbyło się w Szkole Ogrodniczej w Lublinie, powstaje Komisja Organizacyjna Zjazdu, a w dniu 11 marca 1933 r. zawiązuje się Komitet Zjazdu Absolw. Lub. Szk. Ogrodn. W skład Komitetu wchodzą kol. kol. Z. Ochmiński, J. Mirosławski, śp. W. Obara, E. Żytomirski, oraz przedstawiciel Rady Pedagogicznej Lubelskiej Szkoły Ogrodniczej.

Wobec częstych zmian dyrektorów szkoły, oraz profesorów, termin zwołania zjazdu przesuwa się. Po odmowie pomocy i współpracy dyrekcji Szkoły Ogrodniczej w sprawie zwołania zjazdu Abs. Lub. Szk. O-

grodniczej, Komitet po wielu trudnościach wyznacza zjazd w Lublinie na dzień 23 i 24 lutego 1936 r. Zjazd po dwudniowych obradach, powołuje tymczasowy Zarząd nowopowstałej organizacji koleżeńskiej w następującym składzie: prezes — Z. Ochmiński, wiceprezes — J. Mnich, sekretarz — W. Wiciński, skarbnik — Z. Kempisty; członkowie zarządu — S. Giermasiński, I. Woźniak, J. Mirosławski; zastępcy — C. Szpak. J. Pacholski. Komisja Rewizyjna: M. Kuwałek, W. Guliński, M. Kosmala; zastępcy: E. Zbikowski, M. Szremowicz. Sąd Koleżeński: S. Niepokojczycki, P. Bieniek, J. Aleksandrowicz; zastępcy: F. Gózdź, T. Jędrusik. (Dokończenie nastąpi.)

Za mało reklamy!

Na zachodzie Europy, a zwłaszcza w Ameryce Półn. reklamę doprowadzono do perfekcji i niejedno przedsiębiorstwo zawdzięcza swój olbrzymi rozwój — reklamie. Na pierwszym miejscu stawia się tam reklamę prasową. I co jest ciekawe, że w okresie wielkiego kryzysu i bezrobocia było tam największe nasilenie reklamy. Taki np. koncern producentów orzecha włoskiego w Kalifornii wydaje rocznie setki tysięcy dolarów na reklamę. Podobnie czynią inne związki producentów ogrodniczych, nie mówiąc już o reklamie prowadzonej indywidualnie przez poszczególnych producentów.

W Polsce natomiast nie docenia się znaczenia reklamy, a już ogrodnicy polscy zupełnie sobie lekceważą tę sprawę i nie reklamują swej wytwórczości. I to jest przyczyną, że handlowcy nie wiedząc nieraz gdzie i co w kraju można nabyć, sprowadzają, jak to statystyki wykazują, dość pokaźne ilości różnych warzyw, kwiatów i owoców z zagranicy, oczywiście ze szkodą dla miejscowej produkcji. Skoro więc ogrodnik nie reklamuje się w prasie, względnie niedostatecznie, ani też nie bierze udziału w targach, czy pokazach ogrodniczych, to nie dziw, że ma nieraz duże trudności w zbyciu swej produkcji. Jeżeli już mowa o pokazach, czy targach ogrodniczych, to trzeba stwierdzić, że nie zawsze są należycie obesłane i nie zawsze mogą zaprezentować doborowy towar. Weźmy np. pod uwagę jesienne targi ogrodnicze w Poznaniu z ub. roku. Przecież poza szkółkami nie było tam prawie żadnych innych gałęzi naszego ogrodnictwa reprezentowanych. Gdzie byli warzywnicy, gdzie kwiaciarze?

Jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że niedostatecznie przygotowane i słabo obesłane pokazy, czy targi ogrodnicze nie mogą wzbudzić w naszym społeczeństwie szerszego zainteresowania ogrodnictwem, co się odbija fatalnie na kieszeni wszystkich ogrodników i przedsiębiorstw ściśle z ogrodnictwem związanych.

Dlatego też należy mieć na uwadze następujące hasło: CHCESZ BY CIĘ ZNALI I TWÓJ TOWAR KUPOWALI, OGŁOŚ SIĘ W „POLSKIEJ GAZECIE OGRODNICZEJ"! F. Ostrowski.

Jak przezimowały róże w Parku Wilsona w Poznaniu

Powszechną uwagę zwiedzających Park Wilsona zwracają niezwykle obficie i pięknie kwitnące róże. Zważywszy, że tegoroczna bezśnieżna zima poczyniła wśród róż bardzo poważne szkody należy zaznaczyć, że zdrowy wygląd róż w Parku Wilsona wskazuje na ich dobre przezimowanie, co w dużej mierze należy zawdzięczać zapobiegliwości kier. Parku Wilsona p. Głowińskiego.

Szczególnie dobrze przezimowały: z mieszańców *herbatnich* — najlepiej Mad. Ed. Herriot, Mad. Car. Testout, Souv. de Claudius Pernet, Ville de Paris, *z krzaczastych:* Mad. Ed. Herriot, Gruss an Teplitz, Richmond, Margaret Dickson Hamill i inne.

Ucierpiały od mrozu: Frau Karl Druschki, Freiburg II., Fischer Holmes i kilka innych.

Zróż bukietowych (Rosa Polyantha): Orleans Rose przezimowały doskonale i bardzo obficie zakwitły.

Z pnących: American Pillar, Pauls Scarlet Climber przezimowały dobrze i obficie zakwitły. Dorothy Perkins i Hiawatha również dobrze przezimowały.

Sprawozdanie

ze stanu zdrowia roślin w pierwszym kwartale roku 1937, według danych stacji ochrony roślin Izb Rolniczych, zestawione i uzupełnione przez dział ochrony roślin P. I. N. G. W. w Puławach.

Przezimowanie roślin użytkowych.

Na podstawie danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego silne mrozy i brak okrywy śnieżnej, szczególnie w Polsce zachodniej i środkowej, wywarły bardzo ujemny wpływ na stan ozimin i koniczyn.

Na zasadzie danych, nadesłanych przez Stacje Ochrony Roślin stan zdrowia roślin przedstawiał się następująco:

Oziminy.

W woj. Śląskim stan ozimin był naogół zadowalający. Żyta były dość silne, miejscami tylko przerzedzone. Gorzej przezimowała pszenica, wskutek opóźnionych siewów jesiennych.

W woj. Krakowskim stan ozimin na ogół był słaby ze względu na spóźnione siewy, dużą ilość opadów i bezśnieżną zimę. Z powodu zimnej wiosny 8% zbóż kwalifikowało się do zaorania, reszta wymagała nawożenia azotowego. Najgorzej przezimowały oziminy w powiatach: Bochnia (szczególnie jęczmień ozimy), Żywiec (kwalifikowało się do zaorania 35%, a gdzieniegdzie nawet 70% ozimin), Wadowice, Myślenice i Gorlice. W pow. Tarnów oziminy przezimowały dobrze jedynie w okolicach górskich, na rędzinach notowano do 60% zniszczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OGŁOSZENIA: Cała strona 120 zł. ½ str. 65 zł. ¼ str. 40 zł. 1/8 str. 25 zł. 1/16 str. 15 zł. W tekście 25% drożej. Ogłoszenia drobne za każde słowo 10 gr. Dla poszukujących pracy 5 gr. Ogł. dr. przyjmujemy wył. za gotówkę.

PRENUMERATA: w kraju wynosi: Rocznie 2,50 zł., półrocznie 1,30 zł., kwartalnie 0,70 zł. Prenumeratę prosimy przekazywać na konto w P. K. O. w Poznaniu, nr. 201 452 Centralnego Związku Zawodowego Ogrodników im. Józefa Warszewicza w Polsce — Oddz. Wlkp. w Poznaniu.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Centralny Związek Zawodowych Ogrodników im. Józefa Warszewicza — Oddz. Wlkp. w Poznaniu. Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. — Telefon nr. 22-40.